

## # 8. OFIARA CIERPIENIA ZE SKUTKÓW NASZEJ GRZESZNOŚCI

Do odczytania w niedzielę 13 listopada 2022 r.

W ostatniej katechezie zajmowaliśmy się cierpieniem. Szukaliśmy jego przyczyn i zastanawialiśmy się, jak przeżywać je po chrześcijańsku i co ma z nim wspólnego Msza święta. Odkryliśmy dwa główne powody, przez które doświadczamy cierpienia: nasz grzech, przez który cierpimy na własne życzenie oraz czyjś grzech, z powodu którego cierpimy niezastuzenie. W pierwszym przypadku rozwiązaniem jest nasze nawrócenie, a Msza święta jest miejscem, w którym przynosimy Bogu w ofierze wszystko to, co nas kosztuje, aby być wiernym nauce Jezusa, otrzymując w zamian prawdziwą miłość, która jedyna może zaspokoić wszelkie głody i tęsknoty naszych serc. W drugim przypadku – gdy niesłusznie cierpimy – Msza święta jest miejscem, w którym łączymy nasze niezastuzone cierpienia z niezastuzonymi cierpieniami Jezusa, a w zamian otrzymujemy siły nie z tego świata, by tą miłością kochać tych, którzy nas ranią.

Nasz grzech i czyjś grzech to nie jedyne powody naszych cierpień, dlatego dziś przyjrzymy się dwóm kolejnym, by zobaczyć, jak w tych sytuacjach może nam pomóc Msza święta.

Jedną z przyczyn, dlaczego bywa nam tak źle i ciężko, są skutki grzechu pierworodnego w postaci naszej grzeszności. Co to jest grzech i czym się różni od grzeszności? Grzech jest to świadoma decyzja przeciwko Bogu. Grzeszność jest to stan naszego serca po grzechu pierworodnym. To nasza duchowa nędza, ponieważ nie doświadczamy wprost miłości Boga, nie ufamy Mu i nie widzimy w Nim najwyższej wartości. Ciągnie nas za to do rzeczy przyziemnych, a nie duchowych i mamy problemy z przestrzeganiem przykazań, ponieważ nasze duchowe władze (rozum, wola, emocje) są „rozsynchronizowane” i każda z nich ciągnie w swoją stronę.

Nie tylko my doświadczamy grzeszności, lecz – jak pisze święty Paweł – „całe stworzenie jęczy i wzdycha w bólach rodzenia” (Rz 8,22). W jaki sposób grzeszność może być przyczyną naszych cierpień? Otóż z powodu grzeszności wszystko, co dobre i piękne na tym świecie nas kosztuje, a zwłaszcza miłość. Oznacza to, że prawdziwa miłość jest nierozłącznie związana z cierpieniem i dopiero w Niebie zostaną one od siebie oddzielone. Jeśli ktoś prawdziwie kocha, będzie cierpiał i trzeba nauczyć się to akceptować i z tym sobie radzić. Przykładów tego jest wiele. Jeśli np. ojciec czy matka kochają swoje małe dziecko, gdy będzie płakało, będą w nocy wstawać, choć jest to uciążliwe. Jeśli mąż kocha swoją żonę, będzie starał się być jej wierny, być dla niej dobry i miły, choć będzie go to dużo kosztowało. Jeśli ktoś chce zdobyć medal w jakiejś dziedzinie sportowej, będzie musiał liczyć się z bólem treningów, dietą i wieloma wyrzeczeniami.

Na szczęście Bóg nie zostawia nas samych z naszą grzesznością, ani z cierpieniem związanym z miłością. Bóg bardzo konkretnie chce nam pomagać w dźwiganiu naszych codziennych krzyży, a robi to na dwa sposoby: przypominając, że nie ma innej miłości jak miłość ukrzyżowana oraz dając nam siły do noszenia naszych codziennych krzyży. Wiele razy Jezus przypominał nam, że nie ma żadnej drogi na skróty, szerokiej bramy, ani lekkiego szczęścia. Znamy Jego słowa: „Jeśli ktoś chce iść za mną, niech weźmie swój krzyż i niech mnie naśladuje. Bo kto straci swoje życie ten je zyska” (Łk 9, 23). Tę pierwszą część, w której Jezus uczy nas realizmu, a więc tego, że cierpienie jest w jakiś sposób wpisane w miłość, doskonale znamy. Mało kto jednak zna ten drugi sposób, w jaki Jezus chce nam pomóc. On nigdy nie wymaga od nas tego, do czego nie dałby sił. Dlatego mówi, że Jego ciężar jest słodki, a brzemień lekkie. Aby lepiej zrozumieć co to oznacza przypomnijmy, że jarzmo to uprzęż, którą nakładało się zwierzętom łączonym w pary, by razem ciągnęły jakiś ciężar. Skoro więc Jezus mówi: „Weźcie moje jarzmo na siebie” (Mt 11,29) to znaczy, że On jest jednym z tych, którzy idą razem z nami w tym samym zaprzęgu i cała siła jest tak naprawdę od Niego.

Ja jedynie mam iść z Nim razem w parze i nie odstępować kroku, a wtedy tym motorem pociągowym nawet do trudnych rzeczy będzie sam Jezus, przy mojej niewielkiej pomocy.

Na tym właśnie polega siła i moc Ewangelii. Nie musimy niczego robić w pojedynkę, a jeśli będziemy próbować, to tylko się zmęczymy. Mamy obok siebie nieograniczone źródło siły, mocy, miłości i cierpliwości. Naszym zadaniem jest tylko zbliżyć się do Jezusa i iść z Nim w jednym zaprzęgu. I o to właśnie będzie toczyła się największa walka – o czas spędzony z Jezusem i o umiejętność przeżywania z Nim wszystkich naszych trudów, ciężarów i obowiązków. *„Zrzuć swą troskę na Pana, a On cię podtrzyma”* – mówi Słowo Boże (Ps. 55).

Wspaniałą okazją, aby uczyć się korzystania z tej nieograniczonej Bożej pomocy jest właśnie Msza święta, a szczególnie moment ofiarowania. Możemy przynosić Jezusowi wtedy wszystkie nasze trudy i ciężary wynikające z tego, że kochamy. Możemy dać Mu nasze zmęczenie, to ile kosztuje nas wierność naszemu powołaniu, ile kosztuje nas przymuszanie się do modlitwy, jak bardzo trudne jest codzienne przebaczenie i bycie dobrym dla najbliższych. Chodzi o to, aby świadomie zapraszać Boga do naszych ciężarów, a jednocześnie odkrywać, że razem z nami w tym samym jarzmie idzie Jezus, dlatego nigdy nie będziemy sami i naprawdę warto umierać dla świata, bo wtedy najbardziej możemy doświadczyć pomocy Jezusa.

Pomyśl dziś, czy zapraszasz Boga jako źródło sił do twojej codzienności. Jeśli nie, złóż dziś na ołtarzu swoje dobre chęci i powiedz Mu: Panie Boże, nie chcę już sam dłużej dźwigać ciężarów mojego życia. Chcę to robić z Tobą. Wierzę, że Ty dasz mi siły, abym mógł kochać jedyną prawdziwą, czyli ofiarną miłość. Ten trud miłości, która mnie boli, składam dziś na ołtarzu i ufam, że dasz mi w zamian dużo więcej – samego siebie, czystą i doskonałą miłość, nagrodę za moją niedoskonałą ziemską miłość.